Rozmaitości

Dnia 8. Lipca — Nr 27. — 1837 Roku.

O TŁUMACZENIU.

Gardez-vous bien du mot à mot,
Horace et le goût le renie:
Tout pedant traduit comme un sot;
C'est la grace, c'est l'harmonie,
Les images, la passion,
Non le mot, mais l'expression
Que doit rendre un libre génie.
Le plus fidele traducteur
Est celui, qui semble moins l'être;
Qui suit pas à pas son auteur,
N'est, qu'un valet, qui suit son maitre.

Kiedy nabywanie wiadomości ograniczało się jedynie na słownej nauce, jakto było w kolebce rodzaju ludzkiego, umysły ciekawe nie miały innych źródeł wzbogacenia się w wiadomości, jak tylko ustne podania. A nawet poźniéj, gdy wynalezione charaktery, znaki, litery, ułatwiły już udzielanie myśli wzajemne, i zapewniły przypomnienie wydarzeń; brak bliższych i ściślejszych między narodami związków, a nade wszystko różność języków były przeszkodami, zagradzały drogę rozszérzaniu się wiadomości, przez niektóre narody szczegółowo posiadanych, równie jak i postępowi w rozwijaniu się ducha ludzkiego. Sztuka tłumaczenia mogła jedynie usuwać te ostatnie przeszkody, ale jéj jeszcze nie używano. Mała liczba podróżników, których ciekawość i chęć rozmaita powodowała zwiedzać i poznawać cudze kraje, obrabiali swoim sposobem wiadomości z obczyzny przyniesione, i starali się uchodzić za wynalazców tego, co wyczerpnęli od innych. Takimi byli Grecy; nie tłumaczyli oni dzieł owych narodów, do których podróżowali, lub które przez nich podbitémi zostały. Kraje i ludy ujarzmione przez Alexandra musiały przyjmować i przyswajać sobie język podbójców, i tak się stało, że dzieła narodów podbitych poszły w zatratę lub zapomnienie, a Grecy przywłaszczyli sobie wszystkie skarby wiadomości ludzkich.

Lubo u Rzymian, którzy sami uczniami Greków się mienili, każdy chcący uchodzić za człowieka z wyższém wykształceniem umysłu, uczył się języka greckiego i nie potrzebował zatém tłumaczeń do obeznania się z oryginałami: chęć wszakże przeniesienia na ojczystą scenę arcydzieł Eurypidesa i Menandra, powiodła ich do przekładu. Zdaje się nawet, że i innych dzieł tłumaczenia przedsiębrali, gdyż jeden ze starożytnych scholiastów spomina o *Illiadzie* łacińskiéj. Cicero tłumaczył także wiele miejsc z klasycznych autorów greckich, jak tego dowodzą ułamki pozostałe z przekładu poematu Arata; żałować ztąd przychodzi, iż nie zachowały się i nie przeszły do nas jego tłumaczenia sławnych mów Demostenesa i Eszyna. Mimoto nie zdaje się wszakże, w ogólności biorąc, ażeby który z rzymskich pisarzów wsławił się jako tłumacz, widać raczéj, że ich klasyczni autorowie tłumaczyli jedynie dla własnego pożytku lub przyjemności, ale nie w myśli wsławienia się takowémi pracami.

Arabowie byli piérwszym narodem, który się przykładał z gorliwością do wzbogacenia się płodami Greków za pomocą tłumaczeń. Podbójcy krajów wschodnich, widząc, iż ludy przez nich ujarzmione posiadały więcéj od nich wiadomości i światła, starali się przywłaszczyć je sobie, tłumacząc najlepszych autorów greckich w przedmiotach medycyny i filozofii. Zdaje się jednak, iż ich gorliwość więcéj pochopna, niżeli wytrwała, zwolniała wprzódy, za nim czas znalazła połączyć pożyteczne z pięknem; nic przynajmniéj nie okazuje, ażeby się poważyli na tłumaczenie poetów.

Państwo rzymskie, podbiwszy wszystkie inne państwa, koleją rzeczy ludzkich wzajem podbite zostało. Na jego gruzach wzniosły się inne mocarstwa; a w zaburzeniach powszechnych, które ta rewolucyja spowodowała, nauka literatury starożytnéj przerwaną została w Europie.

Nauki i wszelkie rodzaje umnictwa są przyjaciołmi pokoju; zwolna tylko i stopniowo widzimy je odradzające się, gdy porządek spółczesny następując po nieładzie i zniszczeniu, rozwija się i ustala, gdy życie i własność nie są już więcéj zagrożone. Lecz gdy nowe języki, mieszanina łaciny z różnémi językami barbarzyńskich ludów północy i południa, nie posiadały jeszcze wcale lub nader mało płodów oryginalnych, gdy wszystkie naukowe dzieła aż do 16go wieku w języku łacińskim pisane były; tłumaczenie stało się równie koniecznym jak pożytecznym środkiem ku upowszechnieniu i wzniesieniu na nowo nauk i umiejętności.

Jak wszystkiego na świecie, tak i sztuki tłumaczenia, słabe były początki. Najlepszych pisarzów greckich i łacińskich zciemnili i oszpecili tłumacze francuzcy, angielscy, niemieccy i włoscy, w trzynastym, czternastym, pietnastym i szesnastym wieku; piękności języków zmarłych, przez długi czas leżały w zatracie, ponieważ rzadko który z tłumaczów wzniósł się nad tłumaczenie dosłowne, a wielu z nich usiłowało upornie i poetów tym sposobem przekładać, przyjmując za zasadę, iż przekład poezyi nie powinien nie mniéj ani wiécej wierszów od oryginału posiadać.

Ta niewolnicza dokładność z śmiesznego pochodząca przesądu, przez długi czas szkodziła raczéj niźli pomagała postępom sztuki tłumaczenia; lecz w miarę doskonalenia się wszystkich gałęzi literatury, i jak narody europejskie przyswajały sobie nawzajem swoje płody, tłumacze poczęli pojmować, iż dla nadania wdzięku i właściwości pracom swoim, należy z większą tłumaczyć wolnością. Rozwolnili więc pęta dosłownego przekładu, a niektórzy posunęli tę śmiałość do komentarzów i wyjaśnień według rozumienia i uznania własnego. Byłyto dwie ostateczności zarówno szkodliwe; niewolnicze bowiem przywiązywanie się do słowa, gubi żywotnego ducha, którym tchnie dzieło; zbyteczna zaś wolność, zacierając rysy charakterystyczne oryginału, daje tylko kopiję niewierną. Pierwsza ostateczność pochodzi z potrzeby osłonienia maską wierności i pozornéj nauki, brak smaku i talentu; druga zaś z konieczności uzupełnienia własnym talentem i smakiem, czego oryginałowi w formie lub treści nie staje. Jest wszakże między témi dwoma sposobami droga środkowa; na umiejętném obraniu i trzymaniu się téj drogi zależy sztuka tłumaczenia, sztuka zaiste nie łatwa, a nigdy w miarę ważności swojéj dosyć nieceniona.

Chcąc przedstawić w innym języku rzecz, myśli, wyrażenia, zwroty, ducha jakowego dzieła; rzecz, tak jak jest dana, nic nie przydając, nic nie ujmując, nic z miejsca nie usuwając; myśli w swoich właściwych barwach i cieniach; zwroty, dające ogień, ducha i życie pomysłom i treści; wyrażenia proste, przenośne, mocne, obfite, wdzięczne i t. p.; zgoła chcąc przedstawić wszystko według wzoru, który zająwszy duszę naszę, włada nami, rozkazuje i posłuszeństwa wymaga; potrzeba zaiste, jeżeli nie tyle jeniuszu, tyle przynajmnéj smaku i wiadomości, ile do utworzenia oryginału. A może nawet do przekładu więcéj usposobień, niżeli do piérwotworu potrzeba. Autor, który tworzy, wiedziony jedynie pewnym rodzajem duchowego popędu, zawsze swobodnego, a mimo to przedmiotem dostarczającym mu pomysłów, które według woli lub przyjąć lub odrzucić może, jest samowładnym panem myśli i wyrażeń swoich. Skoro myśl mu się nie przydaje lub nie podoba, lub skoro wyrażenie nie zda mu się stosowne do myśli, oboje poniechać może. Tłumacz przeciwnie nie jest panem niczego. Obowiązany on jest iść wszędzie za autorem i trzymać się wszystkich odcieni i własności dzieła z niestrudzoną dokładnością, ażeby właśnie przez tę właściwość znamion dać miarę i sposób sądzenia o jego zaletach, w stosunku do innych tego rodzaju utworów. Ażeby wydołać takiemu żądaniu, trzeba nadewszystko umieć pojmować i uczuć wszystkie zalety dzieła; chcąc zaś wzbogacić język, w którym się przekłada, obcémi pięknościami i zwroty, trzeba być panem tegoż języka w nader wysokim stopniu. I jakież więc nie należy mieć mniemanie o tłumaczeniu, które tym wszystkim wydołało warunkom!

Względem niczego może nie są tak podzielone zdenia, jak względem obowiązków tłumacza i względem rodzaju zalet, jakie jego praca mieć winna.

Ażeby odpowiedzieć najpowszechniejszemu smakowi, to jest czytelnikowi dzieł pożytecznych i przyjemnych, potrzeba, aby tłumacz stawił się, ile możności, w miejscu autora, ażeby się przejął jego duchem, ażeby mu zachował tę wszystkę właściwość, jakąby on miał, gdyby sam tym językiem pisał, ażeby wszędzie zachował całą jego podobność.

»Tłumaczenie,« mówi sławny Dryden, »jest pewnym rodzajem rysunku według natury; podobieństwo powinno się w niém znachodzić, lecz to podobieństwo może być w złém albo w dobrém.« Ażeby to drugie otrzymać, wolno jest tłumaczowi nie tylko poprawić i upiększyć oryginał, ale nawet zarzuconoby mu zaniedbanie, gdyby w nim niepoprawność zostawił.

Uczeni, więcéj mający ciekawości, więcéj badawczego ducha, niżeli ludzie światowi, chcą zwykle znachodzić w tłumaczeniu nie tylko charakter oryginalnego pisarza, lecz wraz i ducha jego języka, płód właściwy kraju, pomnik wieku; ztąd pochodzi, iż za występek poczytują tłumaczowi, jeżeli w samych nawet błędach nie szanują piérwotworu, który właśnie wszystkiemi znamionami właściwości swojéj ma ich sprowadzać w obcą strefę, w nową krainę umysłowości i smaku.

Jakkolwiek w takim składzie rzeczy nie łatwą jest dla tłumacza sprawą, zarówno miłośnikowi jak i uczonemu zadosyć uczynić; zdaje się nam wszakże, iż piérwszym obowiązkiem tłumacza jest stowarzyszyć się z autorem myślami, i zbadać przede wszystkiém charakter, który go odróżnia od wszystkich w tym rodzaju pisarzów. Podobnie bowiem jak między słodyczą cukru a słodyczą miodu wielka zachodzi różnica, tak i dwóch pisarzów, zarówno głębokich, zarówno ognistych, silnych lub wdzięcznych, piszących w jednymże przedmiocie, mają mimoto wszystko pewne charakterystyczne znamiona w odcieniach i rysach, które wprawny znawca łatwo wykryć zdoła. Te odcienie i rysy powinny się w tłumaczeniu, jak w odcisku pieczęci, z całą właściwością znajdować; lecz wtenczas tylko one się tam znajdą, skoro między talentem autora a talentem tłumacza, czyto przez usposobienie wrodzone, czyli przez naukę, zachodzi, że tak powiém, powinowactwo umysłowe, podobność analogiczna, nie zostawiająca autorowi nad tłumaczem żadnéj innéj korzyści, oprócz zalety utworu.

Również nie można zaprzeczać, ażeby pomyślny skutek usiłowań tłumacza nie zależał także mniéj więcéj od podobieństwa, jakie między sobą dwa języki mają; i w témto należy szukać przyczyn, dla których n. p: oryginał łaciński mniéj traci w polskim, a polski w łacińskim języku, niżeli te obadwa w niemieckim, którego duch i składnia tak iściwie się od dwóch piérwszych różnią.

Dla tego też nie jest wcale dostateczném, jak wielu mniema, rozumieć dwa języki, ażeby z jednego na drugi tłumaczyć; potrzeba prócz tego być w stanie wykrywać w nich wszystką stosunkowość wyrażeń, oceniać jak najdokładniéj wszelką blizkoznaczność, czuć najdelikatniejszą odmienność ich zwrotów. Dowodem tego, iż dzieła obejmujące w sobie same tylko myśli, najłatwiéj na wszystkie języki tłumaczyć się dają, gdy inne, w których charakter myśli i uczuć przywiązany jest do wyrazów, największe w tłumaczeniu stawiają trudności. Ztąd się dzieje, że częstokroć to, co na piérwszy rzut oka największego w przekładzie zda się wymagać natężenia, właśnie nie jest tem, co jest do naśladowania najtrudniejszém; i tak np: styl wzniosły, uroczysty, da się przełożyć w każdym języku, gdy prawie nic trudniéjszego nie ma, jak oddać całą wyrazistość stylu lekkiego, prostego, naiwnego; co ztąd pochodzi, że we wszystkich językach całkowite barwy wyrażeń znachodzimy jednakowe, odcienie wszakże tylu barw w każdym prawie języku odmienne i jak najrozmaitsze. Odcienie te, przywiązane do miejscowości, charakteru, zwyczajów i obyczajów narodu, do dyjalektów lub zmian mowy towarzyskiéj, wymagają po tłumaczu najdokładniéjszéj znajomości. Ale i ta znajomość, tycząca się ducha obcego języka, nie będzie dla tłumacza dostarczającą, jeżeli również i w tym języku, w którym pisze, nie nabył przez ćwiczenie i wprawę łatwości władania nim dowolnie, wzbogacania go nowemi w potrzebie wyrazami, dodawania mu mocy, zwrotności i wdzięku, zachowując, mimo to

wszystko ducha, który go odróżnia od innych języków. — Wszystkoto zważywszy, możemy bez przesady twierdzić, iż ażeby być doskonałym tłumaczem, potrzeba posiadać wszystkie przymioty dobrego pisarza.

..y ..i

MNICH Z GÓRY KARMELU.

Z francuzkiego Alex. Dumas.

Może spotykaliście temi czasy na ulicach Paryża karmelitę poważnéj postaci, z długą, siwą brodą, w płaszczu wschodnim, obwiązanego arabską przepaską; zagadany od was odpowiadał czystym językiem włoskim, bo jest rodem z Frascati. Historyja tego mnicha jest równie budującą, jak prostą. R. 1810 brat Gian-Battista, mieszkając w Rzymie, otrzymał był polecenie udać się do Ziemi Swiętéj i w charakterze budowniczego, którąto sztukę dokładnie posiadał, obmyślić środek do odbudowania klasztoru na górze Karmelu.

Góra Karmelu jest, jak wiadomo, jedną z tych świętych gór, którą podobnie jak góry Horeb i Sinai, Wszechmocny zwiedzał. Położona między Tyrem a Cezareą, tylko zatoką od St. Jean d'Acre oddzielona, o pięć godzin drogi od Nazaretu, a o dwie od Jerozolimy odległa, w czasie podziału plemion, została dziedzictwem plemienia Azerów, osiadłych w jéj północnéj stronie, Zabulonów, ktorzy część wschodnią opanowali i Issacharów, którzy po stronie południowéj rozbili swoje namioty. Od strony zachodniéj nurza się w morzu wystającémi stopy, formuje cypel i przybywającemu z Europy pielgrzymowi okazuje się z daleka jako naprzód wysunięty punkt Ziemi Swiętéj.

Niegdyś na górę Karmelu wezwał Eliasz przysłanych od Achaba 850 fałszywych proroków, chcąc udowodnić cudem w ich oczach, który jest prawdziwy Bóg, Baal czy Jehowah. Dwa ołtarze wzniesiono na płaszczyznie góry i przed każdym złożono ofiarę; fałszywi prorokowie błagali bożyszcz swoich, lecz ci byli głuchymi na ich modły. Eliasz wezwał swojego Boga, i zaledwo przed ołtarzem ugiął kolano, płomień spuścił się z nieba i zniszczył nie tylko ołtarz i ofiarę, ale także kamień ofiarniczy.

Ta góra święta była przez lat 2600 poświęcona czci Boga. Gdy Bonaparte St. Jean d'Acre oblęgał, Karmel, jak zawsze, otworzył bramy nie już pielgrzymom i podróżującym, lecz umierającym i rannym. W odległych od siebie wiekach widział w murach swoich Tytusa, Ludwika IX. i Napoleona.

Te trzy reakcyje Zachodu na Wschód zgubnémi były dla Karmelu: po zajęciu przez Tytusa Jerozolimy, zniszczyli go rzymscy żołnierze, po wyjściu chrześcian z Ziemi Swiętéj Saraceni wytępili mieszkańców, a nareszcie po klęsce zadanéj Bonapartemu pod St. Acre, Turcy zająwszy go w posiadłość, wymordowali rannych Francuzów, rozpędzili mnichów, popsuli w gmachach klasztornych drzwi i okna, i to święte siedlisko zostawili niezamieszkałém.

Z klasztoru pozostały tylko obalone mury, a z grona zakonników jeden mnich, który był właśnie do Kaify się schronił, gdy brat Gian-Battista dostał był od jenerała zakonu polecenie, pojechać na górę Karmelu dla obaczenia, jak dalece niewierni spustoszyli święte siedlisko i jakie mogły być środki do tegoż odbudowania. Czas ku temu wybrany nie był najprzyjaźniejszym. Abdallah basza, dowodzący wtedy ze strony Porty, nie był chrześcianom przychylny, a niechęć ta powiększyła się jeszcze ówczasowém powstaniem Greków. Abdallah pisał do dywanu, że klasztor na górze Karmelu na twierdzę użytym być może i prosił o pozwolenie przekształcenia go na ten zamiar. Łatwo to pozwolenie uzyskał. Kazał podminować klasztor, a pobożny wysłaniec chrześcijaństwa patrzał z żalem, jak wysadzono w powietrze ostatnie szczątki gmachów, dla których podźwignienia zjechał. Działo się to r. 1821. Brat Gian-Battista, uważając wtedy swój pobyt na górze Karmelu bezowocnym, wrócił do Rzymu.

Wszelako nie zaniechał swojego planu. Roku 1826 udał się powtórnie do Konstantynopola i dzięki możnym protekcyjom, otrzymał firman od sułtana, zezwalający na odbudowanie klasztoru. Ztamtąd zwiedził Kaifę, lecz ostatniego mnicha już nie zastał przy życiu.

Sam jeden więc wrócił na górę świętą, usiadł na gruzach bizantyńskiego słupa i tam jako architekt, wybrany do odbudowania bożego domu, z ołówkiem w ręku, kreślił plan daleko okazalszego, jak był poprzedni, klasztoru. Koszta obliczył na 250,000 fr., a ukończywszy to cudotworczy ten budowniczy, który w myśli budował, nie troszcząc się o wy-

konanie, poszedł do najbliższéj chatki dla wyżebrania kawałka chleba na wieczerzę.

Zaraz nazajutrz zaczął się zatrudniać zbiéraniem 250,000 frank., potrzebnych do wykonania swego świętobliwego dzieła.

Najprzód pomyślał o tém, ażeby nieistnącemu jeszcze towarzystwu zakonników, pewny zabezpieczyć przychód. O pięć godzin od góry Karmelu, a trzy od Nazaretu, spostrzegł dwa młyny, które pustkowiem stały, bądź w skutek zaburzeń wojennych, bądź, że pędząca je woda inny obrała kierunek. Tak gorliwie poszukiwał, że w odległości mili odkrył źródło wody, która za pomocą wodociągu do młynów doprowadzoną być mogła. Zrobiwszy to odkrycie, i w myśli rozebrawszy możność wykonania dzieła, tegoż uskutecznieniem się zajął.

Rzeczone młyny były własnością pewnéj rodziny Druzów. Byłoto plemię jeszcze od tych Izraelitów pochodzące, którzy czcili złotego cielca; zachowało ono cześć bałwochwalczą swoich przodków, a jego niewiasty po dziś dzień jeszcze ozdabiają głowy rogiem krowim, ubogie, w jego naturalnym kształcie, bogatsze, powleczonym złotem i srébrem. Ta blizko z dwudziestu osób składająca się rodzina, nie chciała sprzedać odziedziczonéj po przodkach własności, lubo ta najmniéjszego nie przynosiła dochodu; mniemano przez to występek popełnić. Brat Gian-Battista zaprojektował dzierzawę, co też przyjęto. Przychody z młynów miały w trzeciéj części należéć do właścicieli, a w pozostałych dwóch trzecich do dzierzawców.

Dzierzawców bowiem miało być dwóch; jeden ofiarował swój przemysł, a tym był brat Gian-Battista; ale potrzeba było także, iżby drugi dzierzawca dostarczył pieniędzy, niezbędnych do naprawy młynów i sprawienia wodociągu. Brat Gian-Battista udał się do pewnego Turczyna, którego poznał w piérwszéj swojéj podróży i żądał od niego 9000 fr. na swoje mozolne przedsiębierstwo. Turczyn zaprowadził go do swojego skarbcu, Turcy bowiem, którzy ani przemysłu, ani obligacyj (pieniędzy papiérowych) nie znają, dotąd jeszcze mają w kufrach złoto i srébro. Gian-Battista wziął tyle pieniędzy, ile mu było potrzeba, wypłatę pożyczonéj summy zabezpieczył trzecią częścią przychodu z młynów, i to piérwsze od muzułmana pochodzące wsparcie, postawiło budowniczego w stanie, założenia posady na swoje wielkie przedsiębierstwo. O procentach nie było mowy, a jednak najmniéj lat dwunastu potrzeba było do oddania zaliczonéj przez Turczyna kwoty.

Czy znacie co większego w prostocie swojéj, jak tego chrześcijanina, który dla odbudowania domu bożego pożycza od muzułmana pieniędzy, a znowu czy znacie co prostszego w swojéj wielkości, jak owego muzułmana, który tych pieniędzy dostarczył? Ale odbudowanie klasztoru na górze Karmelu nie byłto li przedmiot religii, byłto raczéj przedmiot ludzkości, bo Karmel jestto święte siedlisko, gdzie pielgrzymów i nieszczęśliwych każdego wyznania bezpłatnie przyjmują, i gdzie dla dostania kawałka chleba i noclegu dosyć jest gdy przybysz powiedzieć może: »Bracie jestem głodny i łaknący spoczynku.«

Wkrótce brat Gian-Battista udał się na piérwszą swoję wyprawę, a pieczę nad przyprowadzeniem do skutku wodociągu i naprawy młynów, poruczył pewnemu znającemu się na tém *neoficie*. Oddalając się pisał: że chcący wstąpić do klasztoru pod zarząd superyjora Karmelitów wschodnich, mogą się zgłosić, a klasztor dla ich przyjęcia niebawem wystawiony będzie. Zwiédził potém Azyję mniejszą, wyspy Archipelagu, i żebrał po ulicach Konstantynopola, zbiérając wszędzie jałmużnę w Imię Boga, a po upływie sześciu miesięcy wrócił z summą 20.000 fr., dostateczną do opędzenia piérwszych potrzeb budowy. Nareszcie w dzień Bożego Ciała, właśnie w siedm lat od tego czasu, jak Abdallah basza mury starego klasztoru w powietrze wysadził, mnich na nowy klasztor założył kamień węgielny.

W końcu roku wyczerpała się zebrana summa. Brat Gian-Battista podróżował znowu, tą razą do Grecyi i Włoch i po raz drugi ze znaczną wrócił summą, ożywiając tym sposobem wstrzymaną wprawdzie, ale już do przyjęcia podróżnych służącą budowę. Lamartine, Taylor, Champmartin i Dauzatz doznali tam przytułku w podróży swojéj do Palestyny.

Tym sposobem brat Gian-Battista, lubo już sześćdziesiąt-letni, bez przerwy nad swojém dziełem pracuje. Jedénaście razy oddalał się z góry Karmelu i tyleż razy powracał. Pielgrzymując ciągle przez lat sześć, zbiegł pół kuli ziemskiéj: Był w Jerozolimie, Damaszku,

Beiruth, Tyrze, Sydonie, Jaffie, Rozecie, Alexandryi, Kairze, Ramie, w Trypolis (w Syryi), na górze Libanu, w Smyrnie, Malcie, Atenach, Konstantynopolu, Tunecie, w Trypolis (w krajach Berberyjskich), Syrakuzie, Agrygencie, Palermie, Tarencie, Tunecie, Algiérze i Gibraltarze; doszedł aż do Marokko. Zwiedził całe Włochy, Korsykę i Sardyniję, całą Hiszpaniję i część Anglii; w końcu Francyję, która nie chcąc być w pobożności od reszty świata ostatnią, swoim datkiem przyczyniła się również do dzieła ludzkości i cywilizacyi, wznoszącego się w miejscu, gdzie było niegdyś zbawienia dzieło wykonane.

Brat Gian-Battista zebrał już 230.000 fr. A my patrząc na tego świętobliwego męża, oddajmy mu cześć, albowiem w naszym czasie niewierności przechowało się w nim jeszcze wiarą żyjące serce.

UHERCE.

Na trakcie cesarskim z Dobromila do Sanoka, niemal trzy mile od Sanoka, leży włość Uherce, 20 mil od stolicy krajowéj odległa. Piękna równina zewsząd amfiteatralnie pasmami gór otoczona i przez środek rzeką Olszanicą do Sanu wpadająca przerznięta, miejsce to nader przyjemném czyni oku. Od południa mglisty Bieszczad z po za gór wychyla swe poważne czoło, a przyległe wzgórza z rozlicznemi swemi przerwami, to w zieloną szatę urodzajnych smug, to w ciemny płaszcz lasów strojne, nie robią tego widoku dzikim, ale słodko rozmarzającym. Gościniec po pod górę bity, ciągłym swym ruchem zaludnia całe to miłe ustronie. W środku równiny, po za rzéką Olszanicą, widać Uherce, zewsząd zdobne w zielone drzewiny z pomiędzy domków wystające. Piękne i obszérne zabudowania, oraz dobry byt tutejszych włościan, miejscu temu zupełną nadają barwę miasteczka. Szczególniejszą ozdobą téj włości jest gustowny pałacyk, wymurowany przez teraźniejszego dziedzica P. Karola Skibińskiego. Ładny murowany kościołek z oddzielną wieżą, stawiany był z końcem przeszłego wieku; zdobią go piękne malowidła oraz popiersie założyciela i jego żony. Co do kształtu i piękności wątpić należy, aby się w wiosce któréj piękniejszy znalazł kościołek. Wieś Uherce ma także ruską cerkiew, trwale i ozdobnie w najnowszych czasach wystawioną. Mieszkańców obecnie liczą tu do 2118, tych gospodarstwo w najlepszym znajduje się stanie. Najciekawszém jednak miejscem jest źródło mineralne, r. 1836 przez samego właściciela tych włości odkryte. Do 200 kroków za pałacem odległe, leży na wzgórzu, który podmywa mały potoczek. Mineralną tę wodę można policzyć do rodzaju źródeł siarczystych; podług prywatnego rozbioru składa się z przeważającéj ilości cząstek siarczanych, saletrzanych, żelaznych, chlorowych i naftowych, które tak znaczną ilość wodorodnego gazu wydają, iż go przy czerpaniu w wypryskującéj rosie dostrzedz można. W lekarskim względzie źródła te na szczególniejszą zasługują uwagę; wszelkie rany, choroby skórne, w najpredszym czasie leczą, w niemocach wewnętrznych najpomyślniejszy przynoszą skutek. Mnóstwo mamy przykładów, że tutaj ludzie, którzy straciwszy wszelką nadzieję dalszego życia, opuszczeni już od lekarzy, ostatniéj od zbawiennego źródła przyszli żądać pomocy; nadspodziéwanego po kilku wziętych kąpielach doznali skutku, a wzmocnieni na siłach z przywróconém zdrowiem wesoło do domu wracali. Były nawet wypadki, iż w suchotach wody te ludziom nad grobem prawie już stojącym, okazały się pomocnémi; słabości hemoroidalne i ból zębów w najkrótszym uśmierzają czasie. Choroby rheumatyczne, oraz fluksyje wszelkie szybko odpędzają; spruchniałe zęby wzmacniając od dalszego psucia się strzegą, a ból oczu przez samo przykładanie téj wody na miejsce bolące, ustaje. Pomocne skutki, których w tak krótkim czasie niemal do tysiąca osób rozmaitych, z okolic przyległych, doznało i codziennie jeszcze doznaje (jakto z listów i świadectw u dziedzica przechowanych naocznie się przekonać można), zjednało téj wodzie u ludu nazwisko świętéj. Czerpiąc takową przenoszą i przewożą ją w odległe Samborskiego obwodu strony. Sami lekarze, których kilku te miejsca ciekawością zdjętych zwiédzało, przyznali z zadziwieniem wodom uhereckim moc cudowną i coraz więcéj osób z okolic Sanoka zjeżdża tu dla kąpieli. Liczne powody te skłoniły gorliwego o dobro ciérpiącéj ludzkości dziedzica do wystawienia porządnéj studni i założenia wygodnych do kąpieli łazienek. Jakoż obudowano źródło, z którego dwoma pompami wodę do ogrzewania i znowu zimną prosto do kąpieli się sprowadza. Ośm zaraz obok porządnie wystawionych łazienek opatrzone są 16 wannami, do których drewniane rury wodę ciepłą lub zimną podług upodobania sprowadzają. Obecnie zamyśla jeszcze właściciel, dla wygody odwiédzających, porządne wystawić pomieszkania. Jako pochwały godny czyn wymienić i to należy, że posiadacz wiecznémi czasy dwie łazienek dla duchowieństwa obrządku łacińskiego i greckiego, dyjecezyi przemyskiéj, trzecią zaś dla ubogich bezpłatnie do użycia zapisał. — Na przyległém wzgórzu, o kilka kroków od wód siarczystych, odkryto także żelazne kwaskowate źródło, do bardyjowskich podobne, które również na kąpiele użyte będą. Przyjemność

miejsca, w najrezliczniejsze widoki obfitującego, świeżość powietrza, nadzwyczajna taniość żywności, oraz skuteczność niepospolita tych wód, wnioskować każą, iż kąpiele w Uhercach, skoro tylko znajomszémi w kraju naszym się staną, licznie nawiedzane będą, zwłaszcza, że co do małych kosztów, z jakiemi się tu leczyć można, żadne im zagraniczne i krajowe źródło nic sprosta. Nie mniéj i badacza przyrody Uherce także zastanowią; znajdzie się tu wiele we względzie mineralogii i botaniki ciekawych przedmiotów. Kamień węgielny, nafta, rudy żelazne i srébrne w pokładach ziemi często się pojawiają. Pod historycznym względem uważając Uherce, nadmienić wypada: że już w 16tym wiekn jako obronny zamek przeciw napadom tatarskim i pogranicznych Węgrów spominane bywają. Aż do najpóźniejszych czasów znajdował się tu jeszcze starożytny dwór obszérny, odwiecznémi lipami ocieniony i zewsząd stawami otoczony; prowadziło do niego kilka bram dużych, lecz miejsce to właściciel po wielkim pożarze, który wszystko w perzynę obrócił, na gustowniéjsze i wygodniejsze w dzisiejszych czasach przerobił pomieszkanie. *P.*

CESARZ FRAŃCISZEK I HRABIA HOHENWARTH.

Hrabia Hohenwarth, zmarły jako arcybiskup wiédeński, wprzód jako kanonik był nauczycielem następcy tronu *Franciszka*, a za dójściem jego pełnoletności wyniesiony został na godność biskupa w St. Pelten. *Franciszek* obrany cesarzem kazał na wdzięczną pamiątkę w jednym z swoich pokojów zawiesić portret hrabiego. Po śmierci kardynała Migazy, arcybiskupa wiédeńskiego, Hohenwarth przybyły do stolicy, aby znajdować się na uroczystościach pogrzebowych, i przy téj okoliczności odwiedziwszy cesarza, został radośnie wzruszony na widok swojego portretu. Cesarz to postrzegłszy, rzecze wskazując na obraz: »Cóż sądzisz, któżto być może?« Skromnie odpowiada Hohenwarth: »Jeźli się nie mylę, jestto biskup w St. Pelten.« — »Mylisz się,« rzecze znowu cesarz ściskając rękę hrabiego, »jestto *arcybiskup wiedeński.*« I temi słowy oznajmił mu jego wywyższenie!

Z Pragi. *Czasopisma czeskiego muzeum*, drugi zeszyt za r. 1837 wyszedł i zawiéra: 1) Spitygniewa sąd, przez dra. Chmeleńskiego, i tłumaczenie niektórych ucinków Marcialisowych, przez F. L. Czelakowskiego. 2) Złota ścieżka; dodatek do dziejów czeskiego handlu w dawnych wiekach, przez Fr. J. Slámę. 3) Sprawa o życiu umysłowém teraźniejszych czasów przez dr. K. Amerlinga (dalszy ciąg). 4) Krótka sprawa o wynalezieniu umiejętności księgotłoctwa, przez J. B. Malego. 5) O idealności zmysłu widzenia, przez dr. i prof. Jana Purkynie. 6) Dodatek do dziejów praskiéj wszechnicy, przez dr. i prof. Ant. Jungmanna. 7) Czynności towarzystwa narodowego muzeum czeskiego. 8) Drobnostki, F. J. Slámy. 9) Literackie wiadomości: *a)* »Dzieje domu Habsburskiego,« przez księcia E. M. Lichnowskiego (po niemiecku, dzieło z dobroci zalecone). *b) Pauli Paulirini viginti artium liber etc. Edidit Jos. Muczkowski* (dzieło to opisuje ową sławną księgę, znajdującą się w Krakowie, w księgozbiorze Jagiellońskim (w rękopismie), przypisywaną czarownikowi Twardowskiemu). *c) Glagolita Clozianus etc. Edidit B. Kopitar* (opisane dzieło, z dodaniem pochwały i zalecenia, na jakie zasługuje). *d)* Wyimek z listu, pisanego z Moskwy d. 21. lutego b. r. *e)* Nowe czeskie książki. 10) Sprawa o czeskiem Muzeum. Dołączony jest w dodatku: Wyciąg z obliczeń czeskiego Muzeum, ściągający się do dochodu i wydatków składki, złożonéj w r. 1836 w celu wydawania pożytecznych ksiąg czeskich. (To od r. 1831 trwające towarzystwo Matki czeskiéj w Pradze, w celu dopomagania, aby wytłaczać i rozszerzać pożyteczne dzieła czeskie, godne jest także i u nas naśladowania, a osobliwie, gdyby się towarzystwo zajęło wydawaniem dzieł technicznych, nauczających rzemiosł i rękodzieł, których w kraju naszym niedostatek cierpiémy!) *A.*

Z Warszawy. Wojciech Szymanowski ogłosił prenumeratę na tłumaczenie dzieła, pod tytułem *Środki zgłębienia sztuki teatralnéj*, napisanego w języku francuzkim przez znakomitą artystkę dramatyczną, niegdy panią Talmę, a teraz hrabinę Chelot, z domu Vanhove.

W Petersburgu wyszła nie dawno w 2ch częściach *Historyja wypraw w Turcyi azyjatyckiéj w latach* 1828 *i* 1829; dzieło, w którém sam książę Paszkiewicz miał mieć udział. Autor opowiada, że dzieło swoje po dwakroć księciu odczytywał i od tegoż wiele uzupełnień i sprostowań otrzymał. Dzieło zaczyna się opisaniem teatru wojny, krajów po obu stronach Kaukazu, oraz pogranicznych prowincyj tureckich. Wyprawy przedstawione są w porządku chronologicznym z obszérném, dokładném i autentyczném przytoczeniem operacyj, ilości wojska, strat i t. p. Jestto więc nie tylko dla specyjalnej historyi rzeczonych wypraw, ale także w ogóle dla poznania kaukazkich prowincyj nader ważne pismo.

Jedno z pism czasowych twierdzi, że mieszkańcy z nad Menu pierwsi przybyli do Litwy, a ujrzawszy rzekę, zawołali, że to *Nie-Men* i przez to téj rzece nadano nazwisko *Niemen!*

Ważnym jest szczegółem, że właśnie najznakomitsi jeniusze i książęta literatury angielskiéj nie pobiérali naukowego ukształcenia w szkołach, lecz czém są, sami to sobie winni. Takimi byli między poetami: Szekspir, Butler, Pope, Spencer, Swift, Goldsmith, Beaumont, Fletscher, Ben Johnson Burns i t. d.; między uczonymi, filozofami, dziejopisami i t. d: Newton, Bentley, dr. Lardner, Hamstead, Saunderson, Simpton, Clarendon, Hume, Robertson, Jenner, Brown, Harvey, Dawy, lord Bacon, Shaftesbury, Hobbes. Także między wodzami i politykami: Marlborough, Clive, jenerał Wolfe, lord Burleigh, Cromwell, Humpden, sir Walter Raleigh, sir William Temple, Burke, Pitt i wielu innych nie pobiérało szkolnego naukowego wychowania.

Największa sala w Europie jest tak zwana *sala popisów wojskowych* w Moskwie; ma długości stóp 508, szérokości 170, wysokości 50 i zbudowana jest bez podpory słupów. W niej może 2000 piechoty, a 1000 jazdy ćwiczyć się w broni.

Jeden z dzienników francuzkich w rozprawie o hiszpańskich stosunkach terytoryjalnych powiada, że w Estremadurze znajduje się las dębowy, przedstawiający najzawikłańszy gordyjski węzeł wszystkich prawnych stosunków. Ziemia, na któréj wzrasta, należy do kopalń almadyjskich, drzewa są własnością drugiéj gminy, owoce z drzew, któremi wykarmiają nierogaciznę, najznakomitsze bogactwo kraju, należą do trzeciéj gminy, a prawo zbiérania suchych gałęzi jest własnością czwartéj. Przeto administracyja tego lasu ma do czynienia ze czterema gminami, składającemi się z tysięcy głów, mających w tém tak różny interes, a dla adwokatów jestto niewyczerpane źródło wiecznych zawikłań i procesów.

Na jedzym z tańcujących wieczorów u Napoleona bardzo mu się podobała śliczna panienka; Napoleon pytał matki téjże o jéj przymioty: »Ach, Najj. Panie,« rzekła zachwycona, »moja córka mówi pięciu językami, tańczy jak pani Gardel, jezdzi konno, śpiewa jak *prima donna* włoska, gra na arfie...« — »A czy umié szyć i zna się na kuchni?« znowu pyta Napoleon. Tu matka zastanowiła się, lecz odpowiedziała: »I to umié moja córka.« — »Więc winszuję,« rzecze monarcha, »albowiem gospodarstwo domowe przy wdziękach i talentach czyni kobiétę prawdziwie użyteczną społeczności.«

Opera włoska w Chinach. Z dzieła o Chinach, wydanego w roku zeszłym w Londynie przez Johna Francis Davis Esq., wyjmujemy następującą wiadomość o wystąpieniu towarzystwa opery włoskiéj w Macao: »Chińczycy są wielkimi miłośnikami przedstawień scenicznych. Teatra budują u siebie na pewny czas tylko ze trzciny bambusowéj. Aktorowie nie bawiąc długo na jednem miejscu, z jednego w drugie się przenoszą; ale jakkolwiek ubogą jest część dramatyczna ich wystawy, za to ubiory są bogate i piękne. Role kobiét grają mężczyzni. Chińczycy w Kantonie zdziwili się bardzo usłyszawszy przypadkiem operę europejską. Pewne bowiem towarzystwo opery włoskiéj, wracając z Ameryki południowéj przez Wschodnie Indyje, zwiédziło także Macao, gdzie przez sześć miesięcy przedstawiało opery Rossiniego. Europejczykowie i Chińczycy zbiegali się na te widowiska. Ostatni dziwili się bardzo, że niewiasty na scenę występują. Ponieważ towarzystwo to w podróży ze Wschodnich Indyj do Europy dawało także przedstawienia na przylądku Dobréj Nadziei, jestto więc pierwszy i jedyny przykład oper włoskich, które podróż około świata odbyły.

Psy złodziejami. Dziwić się potrzeba do jakiego stopnia cywilizacyja nawet po między psami we Francyi górę bierze. Na bulwarach w Paryżu zdybać można pudle, które, gdy przechodzący opuści chustkę lub laskę, chwytają takowe, a trzymając w pysku, skaczą koło właścicieli tych rzeczy, łaszą się i rozmaite wyrabiają przymilenia, jak gdyby się koło panów swoich znajdowały. Przechodzący bawią się tą figlarną zmyślnością pudlów, ale te biegając tu i ówdzie, znikają w końcu, gdy chustka przez nie uchwycona jest jedwabna lub batystowa, a laska gdy ma złotą lub srébrną gałkę. To zaś przytém jest rzeczą najszczególniejszą, że psy te tak dokładnie się znają na wartości chustki lub laski, perkalowych bowiem chustek i lasek z mosiężnemi gałkami nie biorą.

Żywy umarły. Pewien do takiego stopnia ulegał hipochondryi, że mu się uroiło, iż umarł. Nie pomogły ani namowy, ani prośby; nic nie jadł przez dni siedm. Użyto nareszcie następującego podstępu. W pokoju, w którym leżał, pozatykano okna, kilku wesołych młodych ludzi ubrało się w suknie żałobne, przyszli do niego, a zasiadszy do stołu obficie jadłem i napojami zastawionego, zabrali się żywo do potraw i butelek. Chory z początku wątpliwie poglądał na tych szczególnych bankietników, którzy przy słabym połysku jednéj tylko lampy w istocie jak duchy wyglądali, lecz w końcu nabrawszy serca i apetytem ich naprowadzony na to mniemanie, że nie muszą być duchami, gdy z taką pożądliwością oddają się rozkoszom biesiady, zapytał tych ichmościów: kto byli za jedni i czego chcą? »Jesteśmy umarli!« zawołali jednogłośnie biesiadnicy. »Co? umarli? czyliż umarli jadają?« — »O i jak jeszcze! Siadaj tylko z nami kolego i sprobuj, a przekonasz się, jak ci smakować będzie!« Urojony nieboszczyk nie długo dał się prosić, wyskoczył z łóżka i zasiadł do stołu, a nie jadłszy piérwéj dni siedm, można się domyśléć jak gładko teraz talerze i butelki uprzątał. Po skończonym obiedzie usnął skutkiem danego mu w winie lekarstwa i — to go uleczyło.

Zmiana kolorów. Pewnéj pannie zapowiedziałem, że dostanie męża, na to *zarumieniła się*. »Nie rumień się moje dziecię,« rzekłem jéj, »jeżli nie chcesz iść za mąż, nie będę cię swatał.« Panna *zbladła*. »Widzę,« mówiłem daléj, »pani nie jesteś jeszcze zdecydowaną, zostawiam jéj kilka lat czasu do namyślenia.« Panna przystała na to i — *posiwiała*.

Zmienność charakteru kobiét. Dla oznaczenia krótko, a dobitnie zmienności charakteru kobiét i téj ich łatwości w sposobie najsprzeczniejszym odmieniania woli i życzeń, różni poeci rozmaicie się wyrażali. Znane jest powszechnie zdanie Wirgiliusza: *Vanum et mutabile semper femina* (próżną i zmienną jest zawsze niewiasta) Szekspir powiada w »Królu Learze«: *O undistinguish'd space of woman's will!* (O nieograniczony woli kobiecéj zakresie!) Tę samę myśl, lubo dowcipniej jeszcze, wyraża poczciwy Sancho Pansa: »U kobiety między temi dwoma słowami *tak* a *nie* nié ma nawet tyle miejsca, ażeby szpilkę zatknąć.« W przedmiocie tym możnaby przytoczyć powagę nie jednego jeszcze autora.

Przygody dwóch młodych majtków. W jednym z dzienników angielskich czytamy następujące opisanie cierpień, poniesionych przez dwóch młodych majtków z okrętu linijowego *Revange*, którzy nie dawno czółnem puścili się z Malty na morze. Obaj ci nieszczęśliwi, z których piérwszy Cope, drugi Chambers się nazywał, byli wtedy pijani. Cope usnął, a Chambers, straciwszy swoje wiosło, poszedł także za przykładem towarzysza. Obudziwszy się nazajutrz spostrzegli, że się znacznie od portu oddalili. Przez dwa dni krążyli koło wyspy, ale jednego pozbawieni wiosła na próżno chcieli do brzegu zawinąć. Dnia trzeciego wiatr silny zagnał ich tak daleko, że już wyspy dojrzéć nie mogli. Głód ich dręczył, a szczególnie pragnienie. Deszcz czasami padający podał im sposobność, przez mieszanie wody morskiéj z deszczową, zaspokoić cokolwiek pragnienie. Tak kilka dni upłynęło, a żadnego okrętu nie zdybali na morzu. Pragnienie coraz im mocniéj dokuczało. Okropna rozpacz opanowała majtków. Dnia piątego naradzali się z sobą i uchwalono, ażeby śmierci z determinacyją oczekiwać, w tem przekonaniu, że widok ich trupów zaświadczy, iż ani uciekającymi ani ofiarami mordu nie byli. Zobowiązali się pod przysięgą, że ten, który drugiego przeżyje, nie tknie się zwłok nieboszczyka. Przywiązali się do siebie powrozem i oczekiwali śmierci. Tymczasem czółno zaczęło nabierać wody, którą Cope kapeluszem wyczerpywał. Chambers zaś stracił wszelką nadzieję życia i już pojawiały się na nim znaki zbliżającego się zgonu: kurcz powykręcał mu członki, wychudł straszliwie, twarz pałała gorączką, z ust toczył pianę, a oczy jakby nieżywe nie poruszały się wcale. Ósmego dnia odwiązał się od towarzysza, i mimo próśb Copego rzucił się w morze. Nadaremnie ten spuścił mu linę, Chambres nie chciał, czy nie mógł jéj uchwycić i zniknął w bałwanach morskich. Nazajutrz we 26 godzin po śmierci Chambersa pojawił się okręt na morzu. Cope miał zaledwo sił tyle, że mógł dla dania znaku wystawić kapelusz na wiośle. Płynący do Konstantynopola okręt joński wziął go na pokład. Majtek ten od wieczora d. 15. do d. 24. kwietnia nic nie jadł, ani pił, wyjąwszy cokolwiek wody morskiéj, którą odwilżał czasami spragnione napoju usta.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*